

## Wojciech Kęszycki DWORSKIE DUCHY

O duchach, bezcielesnych zjawach i różnego rodzaju zadziwiających i niewytłumaczalnych zdarzeniach pisało się, a jeszcze bardziej opowiadało od zawsze.

Białe Damy jak np. ta z Kórnika opuszczały zwykle około północy swoje portrety i ukazywały się niektórym mieszkańcom miasteczka w różnych okolicznościach, ażeby zaraz po północy powrócić na swoje miejsca i wypełnić opustoszałe ramy.

Na kanwie opowieści o duchach i tajemniczych zjawiskach, Stanisław Moniuszko stworzył operę „Straszny Dwór”, a Adam Mickiewicz też straszył w „Dziadach” i „Świteziance”.

Kalikst Kęszycki zamieszkujący w 19 wieku wraz z małżonką Nimfą Modlibowską w Lginiu k/Wschowy, opowiadał o nadzwyczajnym zjawisku, którego był naocznym świadkiem. Którejś nocy, ale nie tylko tej jednej, po lgińskim jeziorze jechała karetą w 4 konie



Błociszewo

zaprzęgnięta. Słysząc było, jak furman czwórnim batem konie popędzał. Kto i dlaczego w tej karecie jechał - nie wiadomo. W mglistych oparach jeziora kareta zniknęła. Kalikst i Nimfa pomarli, pochowani zostali w podziemiach Igińskiego kościoła. Jedyne z zewnątrz przez małe okienko tuż przy ziemi, można do wewnątrz zajrzeć i zobaczyć dwie obok siebie stojące trumny ze zwisającym u wezłowania frędzlami. Portret Nimfy co to w Lginu, Łysinach i Nowej Wsi aż 3 kościoły wybudowała umieszczony został w Igińskim kościele.

Wnuk Kaliksta - Stefan, przeprowadziwszy się z Lginia do Błociszewa k/Śremu zabrał ze sobą wiedzę o tajemniczej karecie, która tym razem przeważnie w noc wigilijną podjeżdżała pod pałac i zniknęła jak tylko otwierano drzwi ażeby powitać gości. Opowiadała o tym pani na Błociszewie Florentyna Chłapowska jak również kucharz Szyperski, mieszkający w domu naprzeciw bramy wjazdowej do par-

ku. Widział on wjeżdżający do parku powóz, może to była kareta, może kocz albo lando. Spieszył więc do pałacu ażeby gościom przygotować coś do zjedzenia. Bardzo był zdziwiony jak się dowiedział że nikt nie przyjechał, a przecież na własne oczy widział jak powóz do parku wjeżdżał.

W roku 1924 zmarł błociszewski proboszcz ks. Marcelego Matuszewski, brat doktora Seweryna Matuszewskiego, jednego z organizatorów Powstania Wielkopolskiego, rozstrzelanego w październiku 1939 roku przez niemiecki pluton egzekucyjny na rynku w Śremie.

Opowiadał o niezwykłym zdarzeniu Michał Skrzypczak, kredensiarz, uczeń kamerdynera Wojciecha Deutscha, zamieszkujący z nim w jednym pokoju w pałacowych suterrenach. Którejś nocy, psy pilnujące pałacu zaczęły skowyczeć, Michał wyglądając przez okno i w poświacie księżyca ujrzał zbliżającą się od strony kościoła postać ks. Matuszewskiego. Po chwili, ksiądz przysiadł przy łóżku śpiącego Wosia i o czymś z nim rozmawiał. A przecież drzwi były zamknięte na klucz. Po dłuższej chwili, Michał który podczas wizyty księdza truchlał ze strachu, widział jak ksiądz oddalał się w stronę kościoła. Niektórzy parafianie, w tym kościelny Stefan Meisner opowiadali, że widzieli ks. Marcelego jak w dzień zaduszny siedział na płycie swego grobu naprzeciw wejścia do zakrystii. Mówili, że ksiądz proboszcz nie chciał się pogodzić z faktem odejścia z tego świata.

W roku 1946, w pałacu błociszewskim zamieszkał prezes spółdzielni produkcyjnej jaką na wzór kolchozów radzieckich zorganizowano w wyniku reformy rolnej po przeprowadzeniu parcelacji majątku. Opowiadał, że w pierwszą noc po wprowadzeniu się do pałacu, usłyszał on jak i jego żona jak z pierwszego piętra stoczyło się coś jakby żelazna beczka wypełniona kamieniami. Prezes wraz z żoną w kilka dni później zrezygnowali z mieszkania w pałacu i przeprowadzili się do oficyny w podwórzu. W roku 1974 pałac został przejęty przez Poznański Ośrodek Reumatologiczny w Śremie. Działy tam się wtedy dziwne rzeczy. O północy wszystkie szklane naczynia trzęsły się dzwoniąc jak na alarm.



Reżymową dziennikarka - a może jeszcze gorzej - ni jaka Bogna Wojciechowska w tygodniku „Tydzień” tak opisała w roku 1976 swój pobyt w błociszewskim sanatorium: „... były właściciel zaczął straszyć. Coś tam po pałacyku chodziło i stukano, pielęgniarki piszczały ze strachu, milicja bezskutecznie przetrząsała park, a dyrektor śremskiego sanatorium ... urządził na ducha polowanie z użyciem psów i magnetofonu. O północy psy wtuliły pyski w kolana dyrektora, a za drzwiami znów tam coś stukano... Ale gdy któregoś dnia trzeba było z powodu Kęszyckiego jednej z pielęgniarek wypisać zwolnienie lekarskie na druku L-4, gdy jej koleżanki nie chciały w pojedynkę pełnić nocnego dyżuru ...dyrektor miał tego dosyć i zezwolił na sprowadzenie księdza z wodą święconą. Powoli ...dyrektor sanatorium zaczął wypierać z pałacu pokutującego, nieżyjącego od 1936 roku właściciela pałacu.

Po odzyskaniu pałacu w roku 2011 nikt już nie wspominał o duchach, jakkolwiek którejś nocy czujka alarmowa umieszczona na strychu uruchomiła bez powodu alarm, który dopiero po kilku dniach został zgaszony przez specjalistów. Podobnie inna czujka uruchomiła o północy alarm, że ktoś się do pałacu włamywał, drzwi przez które przenikał kiedyś ks. Marcei Matuszewski były zamknięte. Chwilę po północy zapanowywała cisza nocna. Aktualnie w pałacu nic nie straszy, nie stukają i panuje cisza. Powrót po 72 latach prawowitych właścicieli spowodował, że trudne do wytłumaczenia zjawiska przestały się powtarzać.

Taka to jest historia ponad stuletniego pałacu, której jak dotąd nikt nie spisał, a warto dla pamięci tego szlacheckiego dworu zapoznać się z jego tajemnicami